

# TELEGRAM.

**ZAWIERA:** Nowiny — Humorystykę — Powieści — Poezye — Mody — Przegląd sceny polskiej — Część gospodarską, handlową i przemysłową — Spis zmarłych, przyjeżdżających i odjeżdżających — Kursa i obligacye rządowe — Loteryę Lwowską, wiedeńską i bryńską — Inseraty.

## NOWINY.

\*Ś. p. pan Andrzej Zalchocki właściciel Iwanówki w obwodzie Tarnopolskim jeszcze w roku 1855, utworzył stypendyum „dla uczącej się młodzieży synów szlachty galicyjskiej.“ Wydział stanowy, któremu testator powierzył zarząd dochodami na ten cel przeznaczonemi; ustanowił, że będzie rozdawanych co roku 26 stypendyów, a mianowicie 24 dla *synów szlachty polskiej* w ogóle, jedno dla członków rodziny Zalchockich, a drugie dla członków rodziny Gizińskich, w przyszłym już roku szkolnym zacząć się rozdawać t. j. 2 familijne po 150 złr., — zaś 24 po 100 złr., które to kwoty co roku o 10 złr. podnosić się mają, dopokąd familijne do 250, a inne do 200 złr. nie dojdą — gdy to nastąpi, z dochodów od kapitalizowanej nadwyżki tworzyć się będą inne stypendya, do której, jak się wyrzekło, będzie miał prawo *każdy syn szlachcica polskiego*, kogo wydział stanowy uwzględni.

\*C. k. magistrat lwowski, wydał bardzo na czasie i wielce potrzebne rozporządzenie dotyczące się jazdy po ulicach, i ostrożności, jaką mają

zachować fiakry, furmani z professyi, i furmani *con amore*, diletanci — a to gwoździ assekurowania biednej ulicznej piechoty, co nie raz narażona jest na niejedną smutną ewentualność, wynikłą albo z niezręczności, albo gapiostwa, albo złej wyrażnie woli, albo wreszcie i zuchwałej zarozumiałości artystycznej, nieodłącznej od wyższości tej, jaką nadają koziół i bat w rękę, wyniesionemu nad poziom — i nad tę kłapiącą się pieszko po błocie chołotę!!

\*Dotąd utrzymywano, że zapalki w rękę dzieci i sług, tylko nieszczęście sprowadzić mogą, ale są wypadki, że te czasem i coś dobrego zrządzić potrafią. Tak na gościńcu z Sedan do Charleville, opadła tej zimy zgraja wilków podróznego, którego dopadłszy w okamgnieniu pożarła. Furman jego prosty chłop, niestracił atoli przytomności, dobył siarniczki, i zapalił papier, a tym sposobem odstraszył wilków, które po odbytej kolacyi i do jego zioberek przysuwać się już zaczęły.

\*Pan Marczel w Wiedniu, wynalazca maki z kaczanów i łodyg kukurudzianych sprzedaje i maszyny do tłuczenia i rozdrabniania kaczanów.

aby je potem zemleć na zwyczajnym młynie, a to w miarę ich wielkości i siły—po 300, 500 i 1000 złr. *Gute nacht!* rzekł pewien kolonista z Winnik. gdy tę nowość ekonomiczną przeczytał, *Wer wird so a theueres Luder kaufen; niestalo-bi skórka za wiprawki, ale mi jemu propozicją zrobimi, niech on kaczany od nas kupować będzie, a my kukurutz jeść będziemy. Gut?..... ja saraz napiszu do niego.*

Zgadza się i my zupełnie z myślą tego praktycznego człowieka.

\*Z pomiędzy wszystkich gazet w Austrii, najozdobniejszą jest ormiańska w Wiedniu, przez OO. Metacherzystów wydawana. Piękność druku i papieru jest zadziwiająca tego czasopisma którego przychodzi do Lwowa tylko 3 exemplarze.

\*Taką do umieszczenia otrzymaliśmy inse-ratę: „Znajduje się rosły, dopiero lat dwa mający, nadzwyczaj pięknie ukształcony, do pierwszego pola już ułożony, z rasy szkockiej pochodzący, w pływaniu, aportowaniu, pełzaniu i skakaniu przez kij należycie wyuczony, przytem w nocy nadzwyczaj czujny *pies legawy w Berlinie do sprzedania za 25 talarów.*”

\*W jednej z batalii nad Dunajem uchodził z placu bitwy oboista turecki z potężnym fagotem pod pachą, gdy w tem kozak na spienionym koniu go dogania, i z dzidą nań naciera. Oboista jednak nie tracąc przytomności, składa się na niego swoim fagotem niby do strzału: kozak zobaczywszy obszerny otwór fagotu, myślał że to jakie działo, z którego kula najmniej 12 funtowa wyleci, zwrócił konia, i dalej w nogi. Omer basza przypatrywał się temu wypadkowi z drugiej strony rzeki, i sowiecie wynagrodził przytomnego oboistę.

\*Wiadoma jest wyprawa Amerykanów do Japonii. Pewien lekarz okrętu opisując zwyczaje Japończyków; pomiędzyinnemi zwraca uwagę na literaturę tego kraju. Prawie w każdej restauratorni, pisze on, znajduje się i biblioteka—w samym *Nangassaki*, mieście nieco większym jak nasz Lwów, wychodzi 101 gatunków gazet, a samych literatów liczą tam przeszło 18.000. Naturalnie, że ci już coś napisać potrafią, ależ bo tam i honorują! lada szpargał płacą złotem, choćby był jak chce lichy, honorarium rozpisują tam

podobnie jak u nas po gazetach, lecz wybór jest zupełnie inny, n. p. za powieść niemoralną 100 groszy zł., za satyrę na ludzi uczciwych 102 gr. zł., za spotwarzanie przodków lub narodu całego 600 gr. zł., za niedorzeczność, które w czytającym wstręt lub oburzenie sprawiają 501 złgr. i t. d. Szkoda tylko, że ów sprawozdawca nie wyraził, czy cena ta naznaczona od arkusza, czyli od zeszytu całego?

## Grzechy i Gnoty.

### V.

(*Ciąg dalszy.*) — Po odbytej sumie i błogosławieństwie, wśród obłoku kadzi-deł, odgłosu kotłów, dzwonów, dzwonek, poważnym śpiewie kapłanów i ludu — processya wyruszyła z kościoła. Zjednej strony wojewoda z podgołoną szpakową czupryną, zgęstym krótko podciętym wąsem, w żupanie z białego złotem przerabianego jedwabiu — z ametystowemi guzami, pod szyją szpinka jak orzech brylantowa, druga taka w kształcie i wielkości gruszki, podtrzymywała czaple piero u kołpaku, który tym razem z uszanowaniem niósł w ręku, kontusz z wylotami z ciężkiego amarantowego atłasu, pas złotolity z długą trenzłą, u karabelli rękawice posiana szmaragdami, rubinami turkusem i opalem; bót żółty z srebrną ostrogą — na piersiach, na ciężkim złotym łańcuchu, zawieszoną miał w diamentowej oprawie miniaturę króla Władysława; z uszanowaniem prowadził celebranta pod złotogłowym baldachimem, niesionym przez panów Jezierskiego, Czaplńskiego, i innych z możniejszej w okolicy szlachty — Po drugiej stronie w odpowiednim hetmańskim stroju, z godnością na obliczu i postawie, malującemi jego charakter, asystował w gościnę przybyły do Koniecpola, młodszy wiekiem, książę Jeremiasz Wiśniowiecki. Za niemi mnóstwo strojnych galowo pań i pa-

nów — urząd miejski, dworscy i lud, przed niemi dziewczątka w bieli cale, sypały różę Zbawicielowi po drodze, już grubo tatarakiem zarzuconej. Dalej *chorążanki*, dorosłe dziewice miejskie i szlacheckie, strojne w wstęgi i kwiaty, boso, niosły święte obrazy; przed niemi chorążowie z kościelnymi chorągwiami bractwa, i wojsko dające gęste salwy, którym odpowiadały co chwila inne silniejsze z młodziców na wałach zamkowych.

Piękna to zaiste i przejmująca okazałość tej czci katolickiej. Różnowiercy zarzucają nam, iż za wiele w niej pompy i hałasu. Bóg słyszy w prawdzie i najcichszą modlitwę skruszonego serca, lecz pomiędzy ludźmi, temi dorosłymi dziećmi, i wykształconymi nawet, ileż znajdzie się dziś takich, na których pompa i okazałość nie czyni silnego wrażenia?... Gdzie istota sama nie poruszy ducha, niech powierzchowność elektryzuje go przynajmniej, i niedozwala mu zapaść w zupełny letarg. —

Po trzykrotnem błogosławieństwie, ucałowaniu patyny — dalej po śniadanej, na plebanii wędzonej przekąsce i wódeczce dla panów — likworach dla pań, pierniku toruńskim, cięście francuzkim i maśle tartym z gorczycą, Wojewoda zabrał swoich gości do zamku — tylko pan Jezierski wyprosił się uprzejmie wraz z swymi przyjaciółmi i panem Czaplińskim, którego pragnął uraczyć u siebie na przywitanie — i suto przygotował się też na to, choć w domu nie wiedziano dla kogo — bo wiedział od Marianiego, kiedy ma powrócić. Pan Jezierski miał jeszcze inny zamiar i inną dla swej rodziny gotował niespodziankę — zobaczmy jak mu się ta powiedzie. On siadł ze starostą do jego pojazdu, a dziewice jechały razem same; to rozmawiały, to rozmyślały każda sobie. Halszka może, że niewidziała w kościele jak się spodziewała Jo-

zafata — Anna nad pewnym ułożonym przy modlitwie zamiarem na przyszłość, tyczącym się szczęścia Halszki i Jozafata — tylko to przeszkadzało jej w wykonaniu go niejako, że ojciec nakazał zachowanie w tajemnicy tego co zaszło, przed Halszką.

Mariani jadąc na parskającym arabie — zbliżał się do nich niekiedy — i przerywał uprzejmą, lecz obojętną dla nich rozmową te dumki.

Obiad odbył się z zwyczajną gościnnością i hojnością staropolską — stół wązki a długi, nakryty kobiercem tureckim, i białym obrusem, zarzucony wonnym róży liściem — na ułożonych w szachownicę prawdach, stały misy i półmiski z mięsiwem, zwierzyną, rybami, w różnych podlewach, sosach, przyprawach i kształtach. Tu kapłon lub zajęć sztuką kucharską przeistoczony w karpia, tam szczupak w połędwicę wieprzową, lub łosoś w indyka.

Przed każdym siedzeniem stała szklanka, kieliszek i jedna na dwa siedzenia karafka z wodą, jedna fiasza z piwem, maliniakiem, lipcem, lub czerwonym sandomierskim winem; gdzie niegdzie i węgry w opleśniałe butelce. Farfura porcelanowa, na niej serwetka mała z kromką chleba, obok serweta biała dla pewności przyszyta za róg jeden do obrusa, na niej łyżka — z niższego końca stołu cynowe, z wyższego srebrne, z cyfrą gospodarza i napisem na jednych, które świadczyły, iż wstrzeźliwość spartańska w jedzeniu i picu nie była panującą cnotą ojców naszych, na drugich, że za gościnność musiano niekiedy zapominać o nietykalności własności gospodarskiej — lecz ta przestroga wyprowadzona z piątego przykazania, więcej zapewne do cudzej służby zastosowaną być musiała. Na jednych były napisy: *Pamiętaj człowiecze, że cię nie długo na świecie!* Na drugich zaś: *Mnie kto skryje, Bardzo mój Pan bije!*

Będący w goscinie zakonnik, błogosławił jedzenie, każdy z mężczyzn obecnych, odmówił za nim łacińską modlitwę — i dobywszy z wiszącego u pasa woreczka ierchowego lub skurzanego wyszytego srebrem lub paciorkami, nóż i widelec w rogowej oprawie, położył przy sobie na obrusie. Zabrano się najprzód do barszczu z rurą, i cicho było w sali jak podczas modlitwy, bo każdy po wczorajszym poście, i dzisiejszej spowiedzi zjadał z niepospolitym apetytem, lecz nad wszystkich celował w nim szanowny gospodarz, nie tylko uprzejmem słowem, ale i czynnym przykładem, zachęcając swych gości do jedzenia i picia — a wysokie i marsialne czoła niektórych, łysiny innych, poczęły kameryzować się kroplami potu — i policzki zarumieniać się poczęły. — Wreszcie i kieliszki w ruch poszły — i w komnacie coraz gwarniej się robiło, a skrucając długie przestanki ogrzewania potraw, które ze stołu do kuchni wynosili na ten cel kredencyrze — jedni prowadzili głośną rozmowę, drudzy ze sobą rozmawiali z cicha, lub oglądali zastawę, siłąc się nadaremnie odgadnąć alegoryczne jej figury, ustawione ku środkowi od dwóch końców stołu — jedna ułożona z parzonego ciasta, arcydzieło jeniusza kuchty, ucznia na całą okolicę kuchmistrza słynnego z Koniecpola, przedstawiała dużą tryumfalną bramę, na wierzchu stała tarcza z dragantu (rodzaj cukru z gummą) z barwami i znakami rodu Czaplińskich — w bramie stał mężczyzna w kontuszu oparty na szabli ręką lewą, a prawą błogosławił przed nim klęczących w stroju kozaczym młodzieńca, i młodą niewiastę z dzieciną na ręku. Druga nieco dalej od tamtej przedstawiała na deszczulce pomalowanej, wzgórek usypany z tłuczonego i malowanego na zielono cukru, z niego wyrastały niby dwa krzaki róż kwitnących —

przedstawione istotnie przez ułożone i wsadzane w cukier gałązki kwitnącej polnej róży — na każdym z nich siedział duży biały z cukru gołąbek jeden naprzeciw drugiego, patrząc z niewinną czułością na siebie — a w piersi obu, z lewego boku tkwił grot czerwony, oba grotu naraz co tylko wypuszczone niby ze strzały skradającego się kupidynka z gipsu, co w dniu powszednie zdobił czoło serwantki w bawialnej komnacie, a teraz służył do uzupełnienia alegorycznej poezyi, której twórcą jeniałnym był sam pan Jezierski, z pomocą w wykonaniu podstoliny; a nad którym to arcydziełem p. Mariani, wraz z inną młodzieżą najwięcej sobie głowę łamała — i Halszkę zaintrygowała ta zastawa nie mało — bo znając swego przybranego ojca, znała talent i upodobanie jego do szczęśliwych pomysłów i przystosowywał zastawy w czasie większych biesiad, do okoliczności — pierwszą odgadła natychmiast, lecz nad drugą próżno łamała sobie głowę, a jeszcze daremnie starała się odgadnąć tajemny uśmiech Anny, która nie zwykła dotąd nie przed nią ukrywać.

Pan Jezierski szczególnie uradowany, krzątał się jak skrzętny i rad gościom gospodarz — a że humor dobry według zdania lekarzy naprawia apetyt, jadł i pił sam tak ochoczo i kąpiasto, że nawet domownicy przywykli do jego sławnego apetytu, lękali się przecież o jego zdrowie. — Puchar kolejny wzniesiony najprzód za zdrowie króla, krówej, Rzeczypospolitej, potem starosty — przeskoczywszy jednak w milczeniu jego *konsołacyę*, przeniósł się na kogo innego.

— A gdyby też mąż mój wniósł teraz zdrowie Chmielnickich, szepnęła sąsiada pani miecznikowa do ucha pochylonemu nad jej krzesłem panu Jezierskiemu.

— Później jeszcze trochę jak się roz-

ochoci — odpowiedział tenże — spojrział oknem na dziedziniec, jakby kogoś wyglądał, i znowu powrócił za krzesło miecznikowej.

— Już to prawdziwie na to potrzeba było dystyngowanego dowcipu pana sąsiada, żeby coś tak stósownego wykonceptować! mówiła z cicha miecznikowa, wskazując głową i oczyma na piramidę stołową.

— A co nie zuch mój Szymonek asani Dobrodziejko? nie prawda?.. gotów łotr się wy kierować na wojewodzkiego lub hetmańskiego kuchmistrza.

— Ale druga figura — cóż ona ma nam zwiastować, panie sąsiedzie dobrodziejku?... pani podstolina składa się z uśmiechem podejrzanym, mówiąc że jej sama nie pojmuje, i po wytłomaczenie odsła nas do samego Asana dobr. jako jej autora?

Pan Jezierski skłonił się i uśmiechnął tajemniczo i z zadowoleniem — a od odpowiedzi na to pytanie uwolnił go starosta, który czyniąc zadosyć licznym pytaniom ojca Dominika i braci szlachty, począł opowiadać wjazd królowej Maryi Ludwiki do Warszawy, którego był świadkiem, i wszystkich uwagę zwrócił ku sobie. (D. c. n.)

## Notatki Oryginała.

*Z Galijskiej Ukrainy nadesłane pilno! pilno!*

Przyjechałem do sąsiada na imieniny. Młody to człowiek, z pocziwego gniazda, rzucił Vol-bluteryę, a usiłuje wydobyć się z pod gruzów spadkowo-majątkowych, i stanąć oko w oko gniotącej nas biedzie. Chęciom jeżeli szczere, dopomóż Boże!

Krzatającemu się koło ugoszczenia rodziny i kilku sąsiadów, przynoszą kopertę z karmazynowemi w ząbki brzegami, wydobywa z niej.. glancowany bilet z załamany rożkiem,

a na bilecie angielskim pociągiem — Le Chevalier X de X. — złamany rożek nakrywał *pour feliciter*. Na ianych rożkach drobnutko stało: *pour prendre congé, pour faire visite de digestion* i jeszcze tamcoś. Było to u nas choć w głuszy, ale w Galicyi, a i *Szwalie* urodził się w Galicyi z rodziców polskich, a z solenizantem równego wieku, sąsiaduje o staję, jak on beżenny, i w ów to dzień łóżkiem się jak to mówią nie bawił, więc zaturbował nas ciemniaczków, jakby nam na turbacyach zbywało! Otóż nowe licho, ucz się ekwitety. — Ba! cóż pomoże narzekać, lepiej radźmy.

Zacny Redaktorze! bliższy świecznika cywilizacji obiecałeś Abonentów swoich raz na miesiąc raczyć arkuszem litografowanego postępu; prosimy każ dla nas, od dwóch lat na trzecie wiernych tobie, jeżeli łaska przed terminem choćby na cwiarteczce, a nie, to na pierwszo-miesięcznym arkuszu narysować coś w kształcie galowego płaszczyka z cesarsko-paryżkiego modelu, uwzględniając wszakże obecne położenie nasze, a bez ogródki, niech to będzie niekosztownie a okazałe, tak abyśmy z niegdy balowych sukien kobiet, naszych, z amazonek bo nieprzydatne teraz dla gołodzi choć dostatnie, z grodeturowego żupana po ś. p. rodzicu, jeżeli się gdzie zawieruszył, słowem i wreszcie z zabytków dziś do niczego przeszłości alias gratów domowych, bo gdzież nam posyłać do waszego tam paryskiego sklepu rupiecie — przerobiwszy coś strojnego, mogli uczciwie sąsiada odwiedzić, rozerwać ciężką dumę, nie wstydząc się XIX wieku, i wiejskiej w 19tym wieku prostoty naszej.

I kobiety nasze zbierają się prosić Cię o ogony do sukien. Nieodmawiaj łaskawco choćby i drugiej cwiarteczki z modelikiem, bo potrzebują; drepcą niebogi po gospodarstwie i szargają sukienki, a długie noszą aby wydeptany trzewikiem gościowi nie uchybić.

Nieodmawiaj i niespóźniaj, zmiłuj się póki jeszcze która *madam Marchanda* co to i zniczego umie coś modnego wystrychnąć, nie zdecyduje się ostatecznie jechać z naszego miasteczka do Stambułu, dokąd wasze *madamy* już się wybrać miały, jak wieść tu chodzi, dla przystrojenia Sultanek po europejsku, i porobienia im sukien do Chrztu św., bo nasi politycy pilnie a jedynie rozczytując jedyną gazetę, powiadają za niezawodne, że ta ceremonia nastąpi przed końcem karnawału, idzie bowiem szczególnie o to, aby wostatki przynajmniej uczciwie, po ludzku, a bez grzechu Turkinie potańczywały sobie.

Ale! ale! *pro bono publico* z powodu wydeptanych trzewików. Jadącemu na jarmark do miasteczka, moja Fruzia dała notatkę sprawunków, a w niej między innemi stało: „Kup skórki na trzewiki, bombosa.“ Chodzę od kramu do kramu: Macie skórki bombosa? A co to za towar, a gdzie jemu majster? pytają. Przeszedłem całą pierzeję, niema; aż wraca mnie jeden z żydków skórników wołając: znalazłem prawdziwego bombosa. Zapłaciłem ile chciał, i przywożem zdechlinę. Odtąd bez ustnej narady z Fruzią nie podejmuję się dla niej sprawunków i na złamaną szpilkę. A że nieboga piętami z przeproszeniem i na mnie już poglądała, sprowadziłem jej ze Lwowa przy okazji cały tuzin botynków przednich, bo choć bez miary, a do nogi jak ulał; to też Fruzia teraz jak sarneczka nóżkami płacze, a sukienkę nie tylko idąc, ale i siedząc podnosi. Kosztowały wprawdzie.... Ej co kosztowały to kosztowały, nie żal, bo za tanie pieniądze psy mięso jedzą, powiada przysłowie i Fruzia, a ja sobie myślę: otóż bombosa ozdobi nas kamienicami piętrowemi, bo już ile razy zajrzę do miasteczka, częstują mnie zagranicznym bombosem, mówiąc: że się towar udoskonalił, tak, że dzisiaj dostać można

bombosa za niższą od fabrycznej cenę na wybór. A przecież powiem, nie dla nas taki towar, lepsza nam własna koźlina z własnej garbarni, niż cudza zdechliną z cudzej. T. J.

## ROZMAITOŚCI.

**Kuligi w Sadeckim.** (Ciąg dalszy.)

*Oracya na kulig do Kamienicy.* \*

Niechże będzie pochwalony,  
Z cystej panny narodzony,  
A witajcież jak się macie,  
Pani siostrze, panie bracie.  
Co tu słyszać ro robicie,  
Jak się wam tu wiedzie zycie?  
Boć my zdrowi i kontenci,  
Od nikogo nie najęci.  
Z scerej chęci przybywamy,  
A wypędzić się nie damy.  
Choć ci wam nie wyszcy znani,  
Nie skodzi moi kochani,  
Bo za to wam ręce z dusy,  
Że to poćciwe krakusy.  
Zresztą gdy w zapustne casy,  
Grają skrzypce, dudnią basy,  
Kazden się ciągnie do tońca,  
Z Krakowa, Bochni, cy z Sonca.  
A psy wódce i w wesele  
Są se wszyscy przyjaciele,  
Otóż ztąd znajomość cała  
Która nas do was psygnęła.  
A ze macie duzo chleba,  
Toć was też najechać tseba,  
Teras was musę tymcasem  
Ohznajornić z ludem nasem.  
Tu oto ślicna kumoska,  
Kieby cubata kokoska,  
Za nią drugie by lalecki,  
Tsa posukać takich precki.  
A tu oto państwo młodzi,  
Ale wom się pysznać godzi,  
Ze się nigdy nie kochali,  
Za to jem ślubu nie dali.  
Dalej pseśliczne dziewecki,  
Kieby w ogródku kwiatecki,  
Różne kieby psepiorecki,  
Skoene kieby wiewiórecki,

Jak owiecki dobre, gzechne,  
 A jak ogień niebezpieczne.  
 Do boku zaś gospodaze,  
 I parobki nie wolaze,  
 A wszystko z dusy polacy  
 Bracia wasi krakowiacy.  
 W końcu mieszanina cysta—  
 Zresztą skrzypek i basista.  
 Otóż wszyscy wraz zebrani,  
 Teraz wam po trosku z nani  
 Życzą wszystkiego dobrego  
 Tego tamtego owego  
 Zdrowia szczęścia w późne casy  
 Duzo chleba duzo kasy,  
 Niech się wam dzieci chowają  
 I co rocek psybywają,  
 Dażą się huty, potażnie,  
 Trace różną swą sztukę różnie,  
 W papierni ślicne roboty,  
 Zamiast papieru banknoty,  
 Niech się szczęści w każdej mleze,  
 Tego wam życzemy sceze.  
 A teraz dalej muzyka!  
 Niechaj każdy za mną zmyka,  
 Niechaj z dusy z serca ksycy  
 Wiwat państwo z Kamienicy.

*Druza Oracya do Tylmanowcy na kulig w góry.*

Niechże będzie pochwalony,  
 Kulig zwiedza wasze strony,  
 Jedźcie prosto od Krakowa,  
 Tam gdzie leży Tylmanowa.  
 Do górali swoich braci,  
 Jadą krakowiacy chwaci,  
 Bo górale, krakowiaki  
 Wszystko to polskie rodaki,  
 I czy w guni czy kaftanie,  
 Zawsze polacy mospanie.  
 A kiedy tu psybywamy,  
 I do nóg wam się kłaniamy.  
 Przyjmijcież nas gosposiu mili  
 Byśmy się tu zabawili,  
 Wszak ci macie i dziewczeki  
 Z nami poskoczą trosecki,  
 Macie tu miesek nie pusty,  
 Toć też weselse zapusty,  
 A gdzie pełne są torbecki,  
 Tam ciekawse są dziewczeki.  
 Jest też także panie w domu

Może się spodobać komu,  
 Panicek też dosyć spory.  
 Mógłby zajrzeć w ocka który,  
 A za to ze nas racycie  
 Psyjąc z weselem sówicie,  
 Zaprosimy z tej psycyny  
 Nie długo na psenosiny.  
 Boćtes państwa młodych znamy  
 A rozegnać ich nie damy,  
 Nie ze żartu państwo młodzi  
 Boć się okpiewać nie godzi.  
 A tym czasem wam życzemy,  
 Co tylko dobrego wiemy,  
 To i owo w każdym względzie  
 To i owo tu i wszędzie.  
 Zdrowia szczęścia kope iatek,  
 I wszystkiego podostatek,  
 Niech wam lepiej miesek spuchnie,  
 Niech fortunka głódziej dmuchnie  
 Niech za mąż wyjdą córecki,  
 Panie wysuka zonecki.  
 Gdyby wołą Bożką było,  
 A dobrze wam się trafiło,  
 Mozebyście gosposi mili,  
 I wy mężem niewzgardzili.  
 A w ten sposób za nie wiele,  
 Powtórzą się znów wesela,  
 Będziem na nowo chulali,  
 I na nowo znów ksykali.  
 Niechaj żyją państwo młodzi,  
 Boć się im wyksyknąć godzi:  
 Wiwat panny, panie, wdowa  
 Wiwat cała Tylmanowa. (D. c. n.)

**Teatr.** W Niedzielę grano obraz z życia w dwóch oddziałach, z niemieckiego przez J. N. Kamińskiego przerobiony p. n. *Król żołędny, czyli szuler i grubarz*. I rzeczywiście jest to obraz żywemi skreślony barwami, z codziennie powtarzających się scen w życiu naszym, w którym zgubna namiętność gry nie poślednią odgrywa rolę, i często zbyt smutne — podobne tutaj przedstawionym, sprowadza następstwa na niejedną szczęśliwą i zamożną rodzinę. Wprawdzie przerobienie to nie jest pozbawione pierwotnej rażącej, nieco triwialności, jak np. w akcie 1szym ta maskarada winszującej czeladzi *Prostomysła*, lub w ostatnim, nadto przeciągła a płaska scena pobitego *Dzwonkiewicza* — ale zato sceny takie jak np. w oddziale 1szym *Pro-*

stomysła z *Wilhelmem*, kiedy ojciec synowi, zapamiętałem szulerowi, z żalem, zgrozą i oburzeniem zgubną jego namiętność wyrzuca — albo w oddziale 2gim monologu Grubarza raz w własnej chacie, a powtórę na cmentarzu — acz pojedyncze i proste, ale tyle zato mają życia i psychicznej prawdy, tak przemawiają do serca, tyle mają moralnej dążności, że usterki jakie z kąd inąd zarzucić by tej sztuce godziło się, obok tych piękności nikną, a nawet zdają się być dla lepszego uwydatnienia strony pięknej i jasnej, jak cienie w obrazie niezbędne. — Gra szczególnie pana Nowakowskiego *Prostomysła* a potem *Grubarza*, była mistrzowską — szczególnie też będąc już grubarzem, uwydatnił całe piękno wielkoduszności, i ową spokojność filozofa-chrześcianina, co z rezygnacją poddaje się losowi, a czerpie pociechę w spokojnym sumieniu. *Wilhelm* syn *Prostomysła*, namiętny szuler, grany był przez p. Miłaszewskiego dobrze, nawet z należytym czuciem i pojęciem, któremu gdyby w silnych zwłaszcza momentach głos państwa Miłaszewskiego podołał, nie tej grze zarzucić by się nie dało. *Katarzyna*, wychowanka *Prostomysła*, co później ucieka z *Wilhelmem* z domu opiekuna, i zostaje jego żoną — charakter nie dość wydatny, błady i słaby, a chociaż zrywa się czasami do jakiegoś polotu, to tylko na krótko lub na to, aby znów w jakąś apatyczną zapasć otrętwiałość. Panna Kotowska grą swoją dopomogła do uwydatnienia lepiej jeszcze tej zagadkowej postaci. — *Pucobut* a później *Dzwonkiewicz*, jako też *Nicelet*, niegdyś chłopiec z terminu pana *Prostomysła*, obydwóch role komiczne, trywialne nawet, do osiągnięcia jednak sensu moralnego niezbędne, pierwszego pan Rudkiewicz, a drugiego pan Starzewski wybornie odegrali. Spiewki do tej sztuczki podorabiane nie są także bez zalet i wartości, wszystko zaś razem wzięte ten daje rezultat, że wybór podobnych widowisk miłszym często jest publiczności, jak owe bez interesu żadnego foliantowe dramata, co samą już długością i pełnemi zgrozy obrazami znęka i osłabia tylko umysł słuchacza, a żadnego mu posiłku nie dostarczą. —

### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W poniedziałek był bal drugi Strzelecki, osób przeszło 280 bawiło się doskonale, hulano rażno,

żwawo, i z tą jakąś po wiejskich tylko zabawach napotykaną ochotą aż blisko do rana. Młodzieży tą razą było dostatek, a i płci nadobnej, *anadobnej* w całym znaczeniu, bo byśmy mogli nie jedną piękność co tam jasniała imiennie wyszczególnić, ale skromność obrażać lekamy się; owóż płci nadobnej i gustownych acz skromnych toalet, nie brak Strzeleckim balom, które do najswobodniejszych we Lwowie policzyć należy.

Wczoraj był bal na korzyść szpitaliku, zostającego pod opieką JO. księżnej Sapieżyny.

Dziś bal 2gi u Jego Excel. p. Namiestnika. — O tych dwóch ostatnich zdamy sprawę w następnym numerze. —

Dziś Reduta.

### Kurs Lwowski.

Z dnia 6. Lutego.

|                                        | gotówką. |     | towarem. |     |
|----------------------------------------|----------|-----|----------|-----|
|                                        | złr.     | kr. | złr.     | kr. |
| Dukat holenderski . . . . .            | 5        | 52  | 5        | 55  |
| Dukat cesarski . . . . .               | 5        | 54  | 5        | 57  |
| Pół-Imperyal złoty rossyjski . . . .   | 10       | 15  | 10       | 18  |
| Rubel srebrny rossyjski . . . . .      | 1        | 59  | 2        | —   |
| Talar pruski . . . . .                 | 1        | 52  | 1        | 55  |
| Kurant polski i pięciozłotówka . . .   | 1        | 28  | 1        | 29  |
| Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. | 90       | 6   | 90       | 23  |

Agio dukat. 32 — Ross. Imperyal 10.6. — Agio srebra 27 $\frac{3}{4}$ .

Obligacye indemnizacyjne. —

**Przyjechali** do Lwowa dnia 6. Lutego r. b. PP. Winnicki Tytus, z Liska. Karasowski Karol, z Tetewczyc. Drohojewski Eustachy, z Brzeżan.

**Odjechali** ze Lwowa dnia 6go Lutego r. b. PP. Płocki Jan, do Sędziszowa. Cywiński Leon, do Złoczowa. Guzkowski Marcin, do Przemyśla.

### Spostrzeżenia meteorologiczne. Wtorek.

Deszcz leje, wicher, błoto, a zima i sanna po raz drugi ginie. — *Sroda*. Znowu mroz, i śnieg pruszyć zaczyna na trzecią zimę, nb. jeżeli po południu deszcz lub słońce wszystkiego nie splucze. — Tego roku nawet barometer tak się zmęczył skakając ciągle to w górę, to na dół, że teraz nie się już nawet nie rusza — i dobrze robi.

Na placu Ferdynanda około hotelu Hofmana, jest dwu piętrowa kamienica, w której Żandarmerya ma swoje koszary, z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość powziąć można na Po-Jezuickiej ulicy pod Nrem 662 $\frac{1}{4}$ , na dole na lewo, na przeciw *Gorajskiego* koszar.

*Sprostowanie*. W Nr. 16. na karcie 136 w szpalcie 2giej, w wierszu 4tym wkradł się ortograficzny błąd, zamiast *gentilhomme* wydrukowano *gentill' homme*. —